

I Ł Ł A

OPOWIEŚĆ

O KAZIMIERZE I Ł Ł A KOWICZÓWNIE



JOANNA KUCIEL-FRYDRYSZAK

MARGINESY

IŁŁA

OPOWIEŚĆ
O KAZIMIERZE IŁŁAKOWICZÓWNI

JOANNA KUCIEL-FRYDRYSZAK

MARGINESY

Podczas pracy nad książką autorka korzystała ze stypendium
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

PAMIĘCI MOJEJ MAMY

Copyright © by Joanna Frydryszak
Copyright © by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2017

Od czarnej słodczy, jedwabnych snów
dusza powstaje i tęskni znów,
i wije wianki, i powrozy wije,
i zarzuca je gwiazdom i księżycom na szyję;
wychodzi z ciała na niebieski połów
i wraca z siecią pełną ptaków i aniołów

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA, POŁÓW

NA FAŁSZYWYCH PAPIERACH.
DZIADEK PROMIENISTY



Fryburg, około 1907 roku.

„Urodziłam olbrzymkę!” – zapisała Barbara Iłakowicz po wydaniu na świat swojej drugiej córki Kazimieri, która ważyła prawie pięć kilo.

Czy nauczycielka języków i muzyki w Wilnie końca XIX wieku była szczęśliwa, rodząc dziecko żonatemu kochankowi? Przekazy rodzinne milczą na ten temat, ale mit tej miłości głosi, że choć zakazane, było to uczucie spełnione. Z tego związku już kilka lat wcześniej narodziła się córeczka Basia. Nie był to więc błahy romans, lecz trwająca latami relacja miłosna, która zaczęła się od spotkania w kościele młodej dziewczyny, śpiewającej w chórze, i mężczyzny w średnim wieku, szanowanego adwokata i ojca trójki dzieci.

Barbara mieszkała w małym mieszkanku należącym do krewnych przy ulicy Sierockiej (dzisiaj Subocz), niedaleko Ostrej Bramy. Jej rodzina – jak przypuszczała poetka – wywodziła się z jeńców tatarskich osadzonych na Żmudzi. Dziadek Zygmunt Iłakowicz, profesor języków na wileńskim uniwersytecie, przeżył załamanie, gdy po zdaniu bardzo trudnego egzaminu z sanskrytu nie dostał posady docenta, o którą się ubiegał, ponieważ otrzymał ją pewien Rosjanin łapówkarz. Popadł w melancholię, zdziwaczał i głosił, że nie należy kształcić dzieci, bo edukacja przynosi tylko zgrzyoty.

Kazimiera Iłakowiczówna znała sześć języków, więc prawdopodobnie właśnie po nim odziedziczyła talent, twierdziła,

że dziadek nauczył się o jeden język za dużo i dlatego zwariował, a opiekę nad ósemką dzieci przejęła nienadająca się do zarządzania babcia Kazimiera z Paszowskich. Skończyło się to sprzedażą majątku i przeprowadzką rodziny do Wilna. Matka poetki, Barbara, najmłodsza z siostr, została wysłana do klasztornej szkoły średniej w bretońskim Rennes we Francji, gdzie nauczyła się niemieckiego, francuskiego, łaciny i greki, a że była uzdolniona także muzycznie, po powrocie została guwernantką na Witebszczyźnie. Tu się zaręczyła, a następnie straciła narzeczonego, Michała Stabrawskiego, gdy zachorował na gruźlicę.

Jeden z braci Barbary – Jakub Hłakowicz – potraktował dosłownie przestrogi ojca i po ukończeniu szkoły średniej utopił wszystkie podręczniki w Wilii na znak, że z nauką koniec, i został oficerem carskiej armii.

Kazimiera Hłakowiczówna miała przez całe życie kilka tajemnic. Niektóre z nich znali najbliżsi, o innych nie wiedział nikt. Największą zagadką była data jej urodzenia. Sama poetka podawała 1892 rok, zastrzegając, że jest to data orientacyjna, a prawdziwej nie zna, ponieważ na zachowanym akcie chrztu można odczytać jedynie datę wystawienia dokumentu – 19 lutego 1893 roku. I tak, na podstawie rozmaitych skojarzeń i domniemań, przez lata spekulacji podawano kilka dat, które nadal funkcjonują w obiegu, a każda z nich wydawała się równie prawdopodobna.

Na tablicy pamiątkowej w krużganku kościoła Dominikanów w Poznaniu widnieje 1888 rok, co zrodziło hipotezę, że jest to data najpewniejsza, bo kto wie – może powierzona spowiednikowi? Ten sam rok wymienia również siostra Kazimiera w swoich wspomnieniach, co jeszcze bardziej uprawdopodobnia tę datę – z tego powodu uznawana była za niemal

pewną. Gdzie indziej pojawia się także 1889 rok. Jednak jako najbezpieczniejsze przyjmuje się podawanie 1892 roku – tego, którym posługiwała się Hłakowiczówna.

Jest też trop zupełnie nieprawdopodobny – i to w miejscu, gdzie akurat spodziewalibyśmy się poznać prawdę: na cmentarzu. Na płycie nagrobnej poetki na Powązkach wyryto 1898 rok. Kto tak zdecydował, nie wiadomo.

Straszny galimatias powodują te niepewne daty. Zostawmy więc na chwilę tajemnicę poetki, zanim ją odkryjemy. Zajmijmy się jej drugim sekretem: ojcem.

W akcie chrztu zapisano, że jest córką Jakuba Hłakowicza i jego żony Eugenii. Ale przecież Jakub to jej wuj, brat matki, ten sam, który utopił podręczniki w rzece. To niewinne fałszerstwo – jak nazywała owe machinacje Hłakowiczówna – było wynikiem pragmatyzmu ze strony jej matki, która nie mogła podać nazwiska ojca dziecka, ponieważ był to mężczyzna żonaty. W tej sytuacji postanowiła ochronić córki przed napiętnowaniem społecznym: starszą córkę Basię „przypisała” rodzinie Wołków (kuzynce Barbarze i jej mężowi Gustawowi), a Kazimierę – bratu, który zgodził się ją adoptować. Ten moment zdecydował o rozłamie w więzi dziewczynek – dostały dwa różne nazwiska i różnych rodziców, a wszystkich nieprawdziwych.

Przez całe lata, już w czasach, gdy Kazimiera Hłakowiczówna stała się słynną poetką, powszechnie nie wiadano, że ma siostrę. Sama nazywała ją czasem siostrą przyrodnią, aby nie prowokować dociekań. Barbara, jako kobieta dojrzała, pisała z goryczą: „Oficjalnie przestałyśmy być siostrami. Ten fałsz w naszych metrykach, a w rezultacie potrzeba podwójnej gry w życiu, odbiły się z czasem boleśnie na naszych wzajemnych stosunkach”.

Dopiero w 1961 roku, sporządzając testament, Kazimiera Hłakowiczówna wyjawia:

Barbara jest moją rodzoną siostrą. Jako nieślubne dzieci Barbary Iłakowiczówny i Klemensa Zana, zostaliśmy przypisane do dwóch wujów [...]. W końcu XIX wieku praktykowano nieraz takie ostatecznie niewinne fałszerstwa, żeby oszczędzić dzieciom wstydu z powodu ich pochodzenia [...] Mierziły mnie całe życie te fałszywe papiery i chcę dać świadectwo prawdzie.

Powróćmy zatem do ojca poetki, skoro zdradziła nam, że był nim Klemens Zan, szanowany wileński adwokat, żonaty, ojciec trójki dzieci i syn słynnego Tomasza Zana zwanego Promienistym.

W Wilnie pod koniec XIX wieku, gdy rodziła się jego wnuczka z nieślubnego łoża syna, Tomasz Zan (zredukowany w toku współczesnej edukacji do roli przyjaciela Adama Mickiewicza) był jeszcze pamiętany jako poeta i bohater narodowy, założyciel stowarzyszeń uniwersyteckich Promieniści i Towarzystwo Filomatów, prezes Zgromadzenia Filaretów, a w końcu syberyjski zesłaniec. To on odkrył Marylę Wereszczakównę, przywiózł do niej Mickiewicza, a potem podobno cierpiał, gdy para zakochała się w sobie bez pamięci. Jednak zawsze lojalny i zafascynowany Mickiewiczem, był oddanym posłańcem przekazującym listy pomiędzy ukochanymi.

Określany przez biografów jako niezbyt stabilny psychicznie, o charakterze mistycznym i łagodnym, zapisał się w pamięci swych przyjaciół i uczniów jako wierny przyjaciel, obdarzony charyzmą, a także utalentowany poetycko, z zamiłowaniem do zabawy i łatwością do tworzenia trioletów – ośmiowierszowych strof, zwykle okolicznościowych, często dla pań budzących jego żywe uczucia (podobno licznie).

Poznali się z Mickiewiczem na egzaminach wstępnych na uniwersytet w Wilnie (Zan wspominał, że był lepszy w matematyce i fizyce, ale Adam przerastał go bystrością i elokwencją). Rywalizowali ze sobą o stypendium; otrzymał je Mickiewicz, lecz przyznał, że udało się to dzięki protekcji krewnego. Przyjaźń połączyła ich od razu, zgodnie z późniejszą teorią Zana, że promienie (promionki) wytwarzane przez oczy dwojga ludzi stykają się i przecinają, a gdy na przecięciach stworzą okrąg, ludzie płci przeciwnej pokochają się, a tej samej – zaprzyjaźnią mocno. Okrąg między Zanem a Mickiewiczem musiał być doskonały, ponieważ przyjaźnili się mocno i serdecznie. „Wielka jama, gdzie nie ma Adama” – lubił powtarzać Zan.

Kiedy w 1823 roku na rozkaz Mikołaja Nowosilcowa Zan został aresztowany wraz z innymi filomatami i oczekiwał na wyrok, przyszyły go żegnać setki wilnian. A kiedy wziął całą winę na siebie, potwierdził tym swoją skłonność do poświęceń i wzbudził ogromny podziw. „Dał on próbę kochania” – napisał Mickiewicz w liście do innego ich przyjaciela, a niedługo potem uczynił Zana jednym z bohaterów III części *Dziadów*, który wygłasza kwestię: „Ja stałem na waszego towarzystwa czele, / Mam obowiązek cierpieć za was, przyjaciele”.

Zan, skazany na zesłanie, trafił za Ural do Orenburga, gdzie dały znać o sobie kolejne jego talenty i wszechstronne zainteresowania: asystował w badaniach meteorologicznych Aleksandrowi von Humboldtowi, wybitnemu przyrodnikowi i geografowi, następnie zajął się geologią, badał złoża minerałów i opracowywał mapy Urалу. Kiedy wrócił na Wileńszczyznę, wśród witających bohatera – jak głosi narodowa legenda – czekała nie pierwszej już młodości panna Brygida Świętorzecka, która ukłękła przed nim i wręczyła mu bukiet białych róż, a on w tej onieśmielającej sytuacji zapytał, czy zostanie jego żoną.

Wersja rodzinna Zanów jest tylko trochę mniej romantyczna. Oto wracającemu do kraju Tomaszowi w powozie pękła oś. Podróżny, poszukując pomocy, dotarł do najbliższego dworu, którym był majątek Konstantynów, należący do Świętorzeckich. Drzwi otworzyła mu wcale nie podstarzała, tylko szesnastoletnia panna Brygida, która wkrótce została jego żoną i urodziła mu czterech synów, w tym Klemensa – ojca Kazimiery Iłakowiczówny.

Klemens, najmłodszy z dzieci, został adwokatem i jak ojciec całe życie spiskował przeciw rosyjskiemu zaborcy, i jak on organizował grupy młodzieży. Ożenił się z Bronisławą Moraczewską, lekką dewotką, z którą miał czworo dzieci (ostatnia córka Julia była rówieśnicą Kazimiery Iłakowiczówny). O jego romansie z nauczycielką języków podobno wiedzieli wszyscy, żona jednak wolała udawać, że nie ma o tym pojęcia.

W kwietniu 1889 roku Klemens Zan został znaleziony martwy, z raną postrzałową głowy, w pociągu jadącym z Białegostoku do Wilna. „Dziennik Poznański” poinformował następnego dnia, że radca prawny Towarzystwa Kolei Rosyjskich, syn Tomasz Zana, przyjaciela Mickiewicza, „wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia” w pociągu pod Landwarowem, zostawiając żonę i czworo dzieci. Co najmniej jedna nieprawda znalazła się w tej notatce: Klemens zostawił sześcioro dzieci, w tym siostrę Kazimiery. Poza tym również przyczyna śmierci raczej została zmyślona – nikt ze znających Klemensa Zana nie uwierzył w samobójstwo. Przypuszczano, że został zastrzelony albo w związku z konspirowaniem w antycarskiej organizacji Ziemia i Wolność, albo z powodu działalności adwokackiej.

A nie był to jedyny tajemniczy zgon w rodzinie: zwłoki zastrzelonego brata Abdona znaleziono na grobie ich ojca Tomasz Zana, drugi brat – chory psychicznie Wiktor – odebrał sobie

życie. Postronni uważali, że Zanowie w pokoleniu Klemensa mieli skłonność do załamań psychicznych, a i biografowie Promienistego wskazują, że cierpiał on na zaburzenia psychiczne.

Po latach, zaraz po tym, gdy się dowiedzą, kim był ich ojciec i że już nie żyje, Kazimiera i jej siostra jako nastolatki przyjadą z Inflant do Wilna na jego grób. Do tamtej pory dawano im jedynie do zrozumienia, że ich ojciec był bardzo złym człowiekiem. Kiedy dotarło do nich, co się kryje za tą opinią, postanowiły znaleźć na Rossie jego grób. Na płycie nagrobnej zobaczyły księgę zapisaną do połowy i metalowy wieniec ze srebrnymi liśćmi, który na mogile ukochanego złożyła matka dziewczynek.

Iłakowiczówna ukrywała przed światem swoje pochodzenie, ponieważ zgodnie z dziewiętnastowiecznymi normami jako nieślubne dziecko czuła się pohańbiona. Kilka razy w wierszach i prozie napomykała o „dziadku promienistym”, ale fakt, że była wnuczką słynnego Zana, najpewniej nie miał dla niej większego znaczenia, nie stanowił źródła dumy, a samą jego postać oceniała bardzo trzeźwo. W liście tłumaczyła siostrze Basi (która prawdopodobnie chciała przywrócić pamięć o słynnym dziadku), że już przed wojną nazwisko Tomasz Zana nie budziło żadnego zainteresowania. „Jeśli Tomasz Zan (senior) może być w jakikolwiek sposób zaliczony do rewolucyjnych czynników w życiu Mickiewicza, to go odgrzeją i warto się o to starać. Inaczej ostatecznie – czymże on był? Co działał? Czym się zasłużył?” – pytała retorycznie i dodawała, że „wepchnąć go między Mickiewiczana dzisiejsze mógłby chyba jakiś wzięty Mickiewiczolog, ale chyba w sosie rewolucyjnym”.

Dla wielu jednak, którzy nie wiedzieli o pochodzeniu Iłakowiczówny, była to spora sensacja, wyjaśniająca i talent poetki, i jej tajemniczość, a także usposobienie ukształtowane przez

doświadczenia sieroctwa. Kiedy poznański pisarz Przemysław Bystrzycki dowiedział się, że Iłakowiczówna to wnuczka Zana, dostrzegł nawet między nimi podobieństwo fizyczne:

Wspólność zewnętrznych rysów w szlachetnym kształcie głowy, w wykroju opadających na oczy brwi (u pani Kazimierzy) często unoszonych przekornym zdziwieniem, oczu spoglądających z uwagą i ze skrytą gotowością do wyrażenia sądu, co nieobytym mogło wydawać się nieufnością. Lecz największe podobieństwo w wyrazistym nosie o równej linii, no i opad czoła, dostrzegany także z boku. Jeżeli te uwagi nie są czcze, tym bardziej słów kilka o cechach charakteru: rygoryzm organizacji działań, zapobiegliwość wsparta o dokładność w czynieniu, stale podejmowane próby zrozumienia drugiego, szukanie rozwiązań pokojowych, ale skutecznych – być może, że swój pierwowzór znajdują właśnie w dziadku.

Powrócimy do daty urodzenia poetki. Prawda, dość głęboko skryta, okazuje się nietrudna do ustalenia. Iłakowiczówna przyznawała, że ponieważ jej metryka była tak niepewna, bez skrupułów dodawała sobie lat lub je odejmowała. Z zachowanego odpisu aktu chrztu, który znajduje się w archiwum Kazimierzy Iłakowiczówny w bibliotece PAN-u w Kórniku, rzeczywiście nie sposób odczytać daty urodzenia – dokument jest bardzo zniszczony, w wielu miejscach przetarty i akurat tam, gdzie wpisany został rok urodzenia, widzimy białą plamę.

Ale przecież zanim się przedarł, kiedyś był czytelny. Czy więc poetka rzeczywiście nie znała daty swojego urodzenia?



Prawdopodobnie lata dwudzieste.

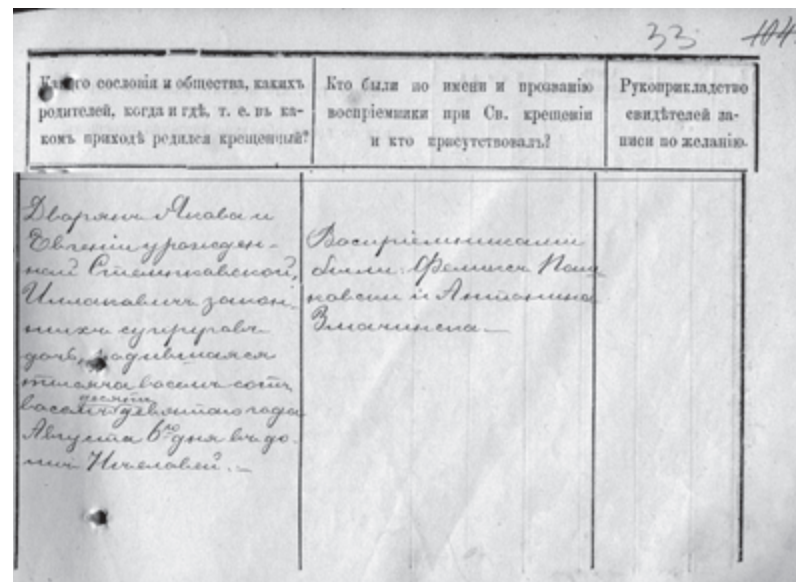
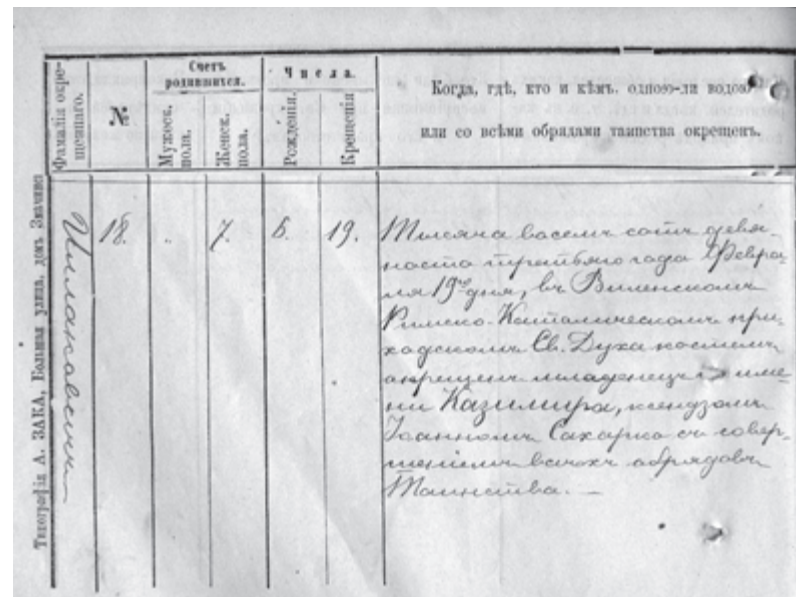
Podpowiedzi poszukajmy w innych dokumentach Hłakowiczówny. Na przykład na świadectwie ze szkoły w Petersburgu i na legitymacji siostry miłosierdzia z czasów I wojny światowej. Na obu widnieje ten sam rok: 1889. I nagle w 1918 roku ta data się zmienia. Wtedy Kazimiera zatrudnia się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i podaje w dokumentach inną datę urodzenia: 1892 rok, ten, który do dziś znajdujemy w encyklopediach i wszelkich jej notach biograficznych.

Czy bierzemy pod uwagę, że poetka z premedytacją zmieniła datę swoich narodzin? Czy uważamy, że wiedziała, kiedy się urodziła? Tak, tak, wszystko na to wskazuje. I ani nas to dziwi, ani gorszy, co druga przecież nasza babka czy prababka miała w dokumentach wymyśloną przez siebie datę urodzenia. Zawieruchy wojenne i migracje XX wieku sprzyjały korektom nie tylko granic. Kto nie chciałby być młodszym?

W przypadku Kazimierzy Hłakowiczówny kalkulacja: „ile lat by sobie ująć?” raczej nie wchodziła w rachubę, a zmiana daty – co widać wyraźnie – została przeprowadzona w sposób najprostszy z możliwych: ósemkę przerobiono na dziewiątkę, dziewiątkę – na dwójkę. I tak zamiast 1889 mamy 1892 rok. To właśnie widać na dokumencie, który się zachował i jest ważnym dowodem w sprawie. Jest to karta uprawniająca do przejazdu do Finlandii. I na niej oto w sposób niebudzący wątpliwości datę urodzenia zmieniono. A że raczej zrobiła to ręka niezbyt wprawna w fałszerstwach, toteż wątpliwości nie ma, które cyfry zostały poprawione.

Dalej jednak niczego pewnego nie wiemy. Mamy na razie tylko poszlaki. Może obie daty są tylko prawdopodobne lub orientacyjne?

Sprawę ostatecznie rozstrzygają dokumenty z Litewskiego Państwowego Archiwum Historycznego (LVIA). Wciąż znaj-



Мetryka chrztu Kazimierzy Hłakowiczówny, z której wynika, że urodziła się w 1889 roku.

duże się tam oryginał aktu chrztu Kazimierzy Iłłakowiczówny, bo przecież świadectwo, jakim dysponowała poetka, było tylko odpisem, który się zniszczył. Za to na bardzo dobrze zachowanym oryginale widzimy wyraźnie, że prawidłową datą urodzenia Kazimierzy Iłłakowiczówny jest 6 sierpnia 1889 roku. Czyli urodziła się w Święto Przemienienia, cztery miesiące po tragicznej śmierci swego ojca Klemensa Zana.

Matka poetki zmarła, mając około trzydziestu lat. Z pamięci, wrażeń i relacji rodzinnych Iłłakowiczówna zapamiętała „matkę Barbarę” – jak ją nazywała – jako zapracowaną, zabiedzoną i pozbawioną wsparcia, której śmiertelna choroba wynikała z niedostatku, ponieważ nie było jej stać na ciepłe buty. Barbara zmarła na suchoty w majątku Śniegi niedaleko Wilna, u krewnych, a została pochowana w litewskich Dubinkach (skąd pochodziła Barbara Radziwiłłówna i gdzie spotkała swego przyszłego męża Zygmunta Augusta). W pisanych prozą wspomnieniach Iłłakowiczówna przedstawiła pogrzeb matki nad Jeziorem Dubińskim jako podróż przez Styks, gdzie siwy, zgrzebny, kosmaty chłop niczym Charon przewozi trumnę tratwą na tamten brzeg. Dziewki bose i poplamione biegną z naręczami wiechci, a stary szlachcina wuj głaszcze główki sierot.

Ale cofnijmy się do szczęśliwszego, wileńskiego okresu dzieciństwa poetki, choć niewiele jej zostało w pamięci z tego czasu. To tylko, co jak grom grzmiało, co przerażało i co zapowiadało okrucieństwo świata; „rzeczy wyraziste – pisała – które się długo śnią i nie tylko w dzieciństwie”. Czyli wściekła krowa, przed którą uciekały z matką na przedmieściach Wilna, a która długo będzie jej się przypominać w nocnych koszmarach; płacz kota zagryzanego przez psy, który to moment zdecydował o jej wielkim uczuciu do kotów; deszcz kamieni podczas wichury,

uderzający o dach ich mieszkania na poddaszu, który niania objaśniała jako zapowiedź końca świata; a wreszcie gazety, które z siostrą wrzucały do pieca, aż wzniciły pożar (chora matka nie miała siły go ugasić, więc Kazię dręczyły wyrzuty sumienia, że to przez nią pogorszyło się mamie).

Śladem etapu wileńskiego pozostał właściwie jedynie akt chrztu w kościele św. Ducha przy ulicy Dominikańskiej, jednym z piękniejszych, późnobarokowym, który przetrwał do współczesności jako kościół katolicki.

Po matce najważniejsza była niania – baba Kazimierzowa, którą dziewczynki przezywały Babą-Jagą, choć w swoich fałdystych spódnicach i kraciastej chuście na głowie raczej straszna nie była. Z Kazią, dzieckiem niegrzecznym, które wrzeszczało i wierzgało, gdy miało iść spać, niania radziła sobie białoruską kołysanką i czarownicami baśniami. Działy się w nich takie rzeczy, że dziewczynka nie tylko dawała się przekonać do snu, lecz także uznała, że baśnie są czymś najpiękniejszym na świecie. Po wielu latach niektóre nawet zacytuje w swoich wierszach dla dzieci, jak na przykład białoruską baśń o Bajju:

Szoł baj pa ścienié
W czerwanom kaftanié
Nios siekiero łapciéj:
Dla siebia, dla żeny
I dietionku pa łaptionku
Ci Baj, ci nie.

Siostra Barbara, starsza co najmniej o trzy lata (jej metryka także jest niepewna), zapamiętała, że Kazia, zwana Dzidzi, była niemowlakiem dokuczliwym, nie pozwalala ani spać, ani odpoczywać. A kiedy miała ochotę bawić się lalką siostry wbrew

jej woli, gryzła do krwi. „Zabierzcie stąd Dzidziulę, ona niegrzeczna. Całkiem niepotrzebnie się urodziła” – denerwowała się Basia.

Barbara zapamiętała także kilka wileńskich mieszkań, po których tułały się we trójkę, między innymi za rzeką, w dzielnicy zwanej wówczas Popowszczyzną. I matkę czytającą im tam ballady Mickiewicza: *Świtez i Świteziankę*, a także uczącą je śpiewać pieśni patriotyczne, obowiązkowe wówczas w polskich rodzinach: *Boże, coś Polskę*; *Pije Kuba do Jakuba*; *Tam na błoniu błyszczą kwiecie*; *Wiatr szumny wionął po pustym stepie*.

We wspomnieniach, które spisała jako dojrzała kobieta, Barbara (już Czerwijowska) określa swoje i Kazi wczesne dzieciństwo przy rodzonej matce jako radosne, a ich więź – jako bardzo silną. Natomiast o związku swoich rodziców pisze tak, jakby byli małżeństwem: „Po dwóch latach wspólnego pożycia urodziła się moim rodzicom druga córeczka, Kazia”. Wspomina także o liście, który zostawiła jej matka, a który miał świadczyć o tym, że Klemens zamierzał porzucić swoją rodzinę i związać się z Barbarą, lecz ona nie chciała się na to zgodzić i „złożyła na ołtarzu miłości samą siebie, a – bezwiednie i nas obie, któreśmy się dopiero miały narodzić”.

Już jako starsza dziewczynka Basia znalazła wśród bielizny, która została po mamie, ozdobne koszule z wyhaftowanymi literami „BZ”, odczytując je jako inicjały Barbary Zan. Wnioskowała z tego, że matka uznawała siebie za prawowitą żonę Klemensa.

Wszystkie te drobne, ale znaczące sygnały czytała siostra Iłłakowiczówna jako dowody głębokiej miłości między rodzicami. Czy rzeczywiście ta miłość była wzajemna i płomienna, nie ustalimy. Można się tylko zastanawiać, na ile wersja o przywiązaniu Klemensa do Barbary jest wiarygodna, skoro z jego



Kazimiera Iłłakowiczówna (siedzi na krześle)
z siostrą Barbarą, około 1892 roku.

małżeństwa urodziła się córka niemal w tym samym czasie co Kazimiera (pomiędzy dziewczynkami były tylko cztery miesięczne różnice). Julia Zan, po wojnie sekretarka na uniwersytecie w Toruniu, nawiąże kontakt ze swoją przyrodnią siostrą, słynną już wówczas poetką, i przez lata będą ze sobą korespondować w serdecznym tonie. Traktowała Kazimierę jako równoprawną córkę swego ojca; w jednym z listów wyznała, że jest szczęśliwa i dumna, że ma taką siostrę, i opisała jej okoliczności śmierci ich ojca.

18 grudnia 1974

Chciałaś Kaziu znać szczegóły śmierci naszego Ojca. Śmierć nastąpiła bez świadków w okolicznościach niedających się ściśle ustalić i dlatego musiała wywołać liczne komentarze i przypuszczenia. Ojciec miał rozległe stosunki w różnych sferach, wielu znajomych i przyjaciół. Według słów współczesnych mu osób posiadał urzekający czar osobisty i wiele zalet towarzyskich. Był ceniony jako wybitny prawnik i zdolny organizator pracy społecznej. Toteż Jego śmierć wywołała silny wstrząs i żal na całej Wileńszczyźnie. Nie szczędzono trudu, by dogłębnie zbadać tę sprawę, wszelkie usiłowania trafiały jednak na opór władz rosyjskich na przeprowadzenie śledztwa. Ojciec nasz w ramach pracy adwokackiej był radcą prawnym w urzędzie kolei.

W tym czasie prowadził sprawę przeciw synowi gubernatora wileńskiego Klinkenberga. Klinkenberg zapisał się jako człowiek podły, bez skrupułów, polakożerca, nienawidzony i pogardzany nie

tylko przez Polaków, ale również i przez Rosjan. Syn jego był obwiniony o zgwałcenie robotnicy kolejowej, i gdy ta przyszła, upominając się o swoją krzywdę, zabił ją, powodując śmierć. Poziom moralny Sądownictwa Rosyjskiego był wówczas bardzo wysoki, gubernator nie mógł się spodziewać z tej strony wyroku łagodnego. Wiadomo było też, że Ojciec nasz, który był znany jako zdolny prawnik i dobry mówca, tę sprawę niechybnie wygra – przekupić się nie da.

W tym czasie Ojciec nadmieniał kilkakrotnie, że czuje się śledzony, że od paru tygodni jakiś typ snuje się za nim, że go to niepokoi i denerwuje. A że właśnie wybierał się do Grodna, chciał mieć towarzysza w drodze i zaproponował bratu mojej Matki, by z nim jechał, ale Wuj czemuś się nie zgłosił.

Katastrofa nastąpiła w powrotnej drodze z Grodna. Ojciec jechał sam w przedziale I klasy. Jak następnie ustalono – spał. Gdy pociąg wjechał w tunel (na drodze do Wilna), pasażerowie usłyszeli szereg wystrzałów. Kilka kul utknęło w oparciu kanapy. Według opinii badających tę smutną sprawę, było to bezwzględnie morderstwo. Zabójca został nasłany przez gubernatora-generała Klinkenberga.

W kilka tygodni po śmierci naszego Ojca zgłosił się robotnik kolejowy z oświadczeniem, że jest gotów wskazać zabójcę i być świadkiem w sądzie w razie wytoczenia sprawy. Nie zgłosił się jednak ponownie, bał się widać po zastanowieniu – konsekwencji.

Do końca życia Iłakowiczówny o jej pochodzeniu wiedzieli nieliczni. Rewelację, że była wnuczką Tomasza Zana, ogłosiła Maria Kornilowiczówna, wnuczka Henryka Sienkiewicza, której matka przyjaźniła się z poetką. W 1983 roku, kilka miesięcy po śmierci Kazimiera, opublikowała w miesięczniku „Odra” artykuł *Wnuczka Promienistego Tomasza*, w którym wyjawiała jej pochodzenie. Potwierdziła te informacje w liście do „Tygodnika Powszechnego” Janina Czerwijowska, siostrzenica Kazimiera.

Były to wiadomości sensacyjne, wymuszające korektę not biograficznych poetki w encyklopediach i leksykonach, chociaż według Kornilowiczówny w okresie międzywojennym krąg osób znających pochodzenie sióstr mógł liczyć nawet tysiąc osób.

Za życia Iłakowiczówny nikt nie miał śmiałości – był to jeszcze świat, w którym dyskrecja stanowiła wartość – upublicznić tej skrywanej przez poetkę niezwyklej tajemnicy, będącej niemniej tajemnicą poliszynela.

A jednak znajdujemy w jej prozie tropy, którymi się Kazimiera odsłania, jakby chciała, aby ktoś za nimi podążył. Kiedy pisze o umierającej matce w tomie prozy poetyckiej *Z rozbitego fotoplastykonu*, wzdycha dwukrotnie: „Barbara, nieślubna synowa promienistego Tomasza, umiera”. Nikt tego jednak nie podchwycił, tabloidy nie istniały, *coming out* nie nastąpił. Na tę sugestię pozwoliła sobie Iłakowiczówna jednak dopiero w latach pięćdziesiątych, gdy reputacja nieślubnego dziecka mogła już nie mieć dla niej większego znaczenia. Miewała wrogów, a przynajmniej osoby jej niechętne, które mogłyby sprawę pochodzenia wykorzystać z przyjemnością, ale nikt się do tego nie posunął.

Do kręgu wtajemniczonych z całą pewnością należeli arystokraci: Platerowie i rodzina Zanów, pierwsi – niezainteresowani upokarzaniem własnej wychowanki, drudzy – sami zawstydzeni.

Żona Klemensa Zana, Bronisława, choć zmarła w latach trzydziestych, gdy nieślubna córka jej męża była słynną poetką i sekretarką Piłsudskiego, nigdy nie nawiązała z Kazimierą kontaktu. Została zapamiętana jako osoba o surowych zasadach i poglądach, choć – co bardzo ciekawe – chętnie pomagająca kobietom porzuconym przez mężczyzn. Prawnuczka Tomasza Zana, Helena Stankiewiczowa, uważała, że „babcia Bronia” powinna – szczególnie jako prawdziwa chrześcijanka – wziąć dziewczynki do siebie po śmierci ich matki. Nie zrobiła tego, choć opiekowała się innymi sierotami i ich samotnymi matkami.

Iłakowiczówna, wracając do swojego dzieciństwa, mówiła przede wszystkim o samotności, o sieroctwie, o patosie wielkich uczuć, na które była zbyt mała:

Moje dzieciństwo? Było nad wyraz smutne. Rodzice odumarli mnie wcześniej. Naprzód ojciec, potem matka. Miałam dwa lata, kiedy zostałam sama na świecie, przygarnięta przez dalekich krewnych.

A jeśli miała żal – kilka razy zaledwie wyrażony – odnosił się on do sytuacji matki, pozostawionej bez pomocy i w opresji społecznej:

Dlatego, że ją zaszczuto, że była tu nieszczęśliwa że przywalono ją życiem, jak wielką skałą mogiłą że maleńkie jej zziębłe stópki tylekroć przemierzyły Wilno, a spocząć nie mogła aż w śmierci, i po grób nie znalazła [domu...
I nikt jej słabnącej nie dostrzegł i nikt jej ginącej nie [pomógł.

Hłakowiczówna pozna prawdę o swoim pochodzeniu bardzo późno – i to tabu, poczucie krzywdy i bezdomności, zabarwi na ciemno całe jej życie i twórczość.

Po raz pierwszy odczuły z Basią, że ich sytuacja wymaga ukrywania prawdy, tuż przed pogrzebem matki, gdy ubrano je w szkockie sukienki, ponieważ miały uczestniczyć w ostatnim pożegnaniu. I wtedy jedna z ciotek sprzeciwiła się temu kategorycznie. Oświadczyła, że nie można pokazać dziewczynek na pogrzebie niezamężnej matki, i kazała odwiesić sukienki do szafy. „Tak spotkała mnie pierwsza, wówczas dla mnie niepojęta krzywda: nie pozwolono mi odprowadzić do grobu mojej mamusi” – pisała Barbara Czerwijowska u schyłku swojego życia. Wcześniej, gdy zaczynała publikować, przybrała pseudonim Zan, aby zaznaczyć swoje pokrewieństwo. Prawdopodobnie uważała, że należy jej się to nazwisko.

Kazimiera nie pamiętała matki, więc inaczej niż siostra przeżywała swoje sieroctwo i odrącenie społeczne. Ono dopiero wróci i wybrzmi w jej wierszach.

Gdybyś ty jeszcze żyła,
materńko miła,
to byśmy hańbę lepiej nosły razem
Córka Czarownicy

Na razie, tuż po pogrzebie, dziewczynki zostają rozdzielone. Zgodnie z metrykami pojedą tam, gdzie zostały „przypisane”: Kazimiera do Dyneburga, do wuja Jakuba, Barbara do ciotki Bronisławy Karpowicz, która była siostrą Barbary Wołk, do Warszawy (ciotka dzieliła opiekę nad dziewczynką z rodziną Wołków, która ją adoptowała). Kazimiera trafia źle. Wuj Jakub i jego rosyjska żona nie umieją się nią zajmować i wyręczają

się ordynansem, więc brudne, zawszone dziecko staje się niespokojne i nieszczęśliwe. Wkrótce to się zmieni, Kazimiera znajdzie dom, miłość i matkę – Zofię.



Emancypantka, katoliczka, na pewnym etapie socjalistka.

Debiutem poetyckim zrobiła furorę. Zachwycił się nim Stefan Żeromski, a Jarosław Iwaszkiewicz na zawsze pozostał jej wiernym czytelnikiem. Skamandryci odbyli do niej pielgrzymkę, aby przystała do ich grupy. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i Magdalena Samozwaniec nie raz prosiły ją o radę. Jej przekład *Anny Kareniny* uważa się za kongenialny, a spory z redaktorami przeszły do legendy. Oprócz tego tłumaczyła z angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego, rumuńskiego i węgierskiego.

Dziś jednak najczęściej pamięta się o niej jako o sekretarz Józefa Piłsudskiego. Ona sama także bardziej od wierszy ceniła swoją karierę urzędniczką, dumna, że może służyć Polsce. A była to wielka dama i nietuzinkowa osobowość. „Jest ekscentryczna. Mówi zawsze, co innego, niż się oczekuje, wprost uosobienie przekory”, pisała o niej Maria Dąbrowska.

Iła to opowieść o niemal stuletnim życiu kobiety niezwyklej, a także zapis czasów i zmagania z przeciwnościami: sieroctwem i samotnością, piętnem nieślubnego dziecka, wolnością i zniewoleniem, namiętnością i wycofaniem.

JOANNA KUCIEL-FRYDRYSZAK

– absolwentka Polonistyki na Uniwersytecie Wrocławskim,
dziennikarka. Autorka biografii *Słonimski. Heretyk na ambonie*,
nominowanej w najważniejszych konkursach na Historyczną
Książkę Roku – im. K. Moczarskiego i O. Haleckiego.

www.marginesy.com.pl



9 788365 780546

cena 44,90 zł

w sprzedaży także

